Rok I. Kraków, dnia 1 Czerwca 1883. Nr. 11.

Przedpłata wynosi: dla Publiczności: w miejscu: rocznie. . . złr. 4.50 półrocznie . „ 2.25 z przesyłką pocztową: rocznie złr. 5.— „ mrk. 9.— „ fr. 11.— półrocznie złr. 2.50 „ mrk. 4.50 „ fr. 5.50

PRZYSZŁOŚĆ

Organ poświęcony młodzieży polskiéj.

Przedpłata wynosi: dla ucz. się młodzieży: w miejscu: rocznie. . . złr. 2.50 półrocznie . „ 1.25 z przesyłką pocztową: rocznie złr. 3.— „ mrk. 5.30 „ fr. 6.50 półrocznie złr. 1.50 „ mrk. 2.70 „ fr. 3.25

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Ul. Św. Anny l. 5. (naprzeciw Coll. Phisicum). Ajencya: u p. Kuklińskiego w hali Sukiennic l. 5. — we Lwowie: w Księgarni Polskiéj, plac Halicki. — Numer pojedynczy 20 ct.

Kilka uwag w sprawie oświaty ludu.

przez Dublańczyka.

(Dokończenie).

A teraz niech mi będzie wolno poruszyć jeszcze jedną z niemniej ważnych spraw, to jest sprawę kolportowania broszur wydanych. Bo niedość jest wydać coś dla ludu, trzeba także mieć sposób rozpowszechnienia między niego tego co się wydało. Tutaj musielibyśmy wziąć za przykład naszych Rusinów, a właściwiej całą ruską inteligencyę a najwięcej akademicką ich młodzież. Wszak wszelkie ruskie wydawnictwa rozpowszechniane bywają tylko na drodze kolportowania przez inteligentniejsze warstwy Rusinów, bo w niewielu wypadkach chłopek nasz sam sobie książeczkę kupi, bo nie ma wyrobionego jeszcze poczucia potrzeby takowej.

Księża, szlachta, nauczyciele, akademicy, oto ci, którym sprawa oświaty ludu na sercu ciążyć powinna, i którzy przy rozpowszechnianiu dziełek dla ludu czynni być powinni. Na nieszczęście, tak się u nas nie dzieje. I znowu ta jedna smutna prawda wielu się wyda nieprawdziwą a w rzeczywistości jest ona prawdziwą. Zastrzegam się jednakże, że mówię o ogóle a nie o wyjątkach, które u nas są prawie tak rzadkie jak białe kruki.

W kilku wsiach wschodniej Galicyi nie znam prawie chaty wieśniaczej, gdzieby nie znachodziły się wydawnictwa „Proświty“, „Tow. Kaczkowskiego“. Jakimże sposobem one się tam dostały? Rzecz do odgadnienia łatwa: oto przez księży, akademików i w części może przez nauczycieli. Ruski akademik, zanim wyjedzie ze Lwowa na wieś na święta czy to Bożego Narodzenia, czy Wielkiejnocy, zaopatrzy się najpierw w spory zasób broszurek dla ludu i te przy najrozmaitszej sposobności między lud rozdaje. Nie inaczej postępują i księża ruscy, którzy od czasu do czasu za sprawunkami do miast się udają; a jeżeli dodamy do tego, że i Towarzystwa sprawy nie zasypiają, będziemy mieli obraz o silnym ruchu, jaki między ruskim ludem pod względem oświaty istnieje. Wyraziłem się o ruchu między ruskim ludem pod względem oświaty. Wyrażenie to brzmieć właściwiej powinno pod względem agitacyjnym, bo w większej części działają ruskie Towarzystwa w duchu agitacyjnym, które do zakresu działań oświaty tak ściśle należeć niepowinny. A jakże się ma rzecz u nas? Czy nasza inteligencya i akademicy działają podobnie? Z bólem prawdziwym odpowiedzieć musimy że nie. Nasz szlachcic niechętnie wdaje się w sprawę oświaty ludu; a akademik nasz? O tem to chyba nie mówmy. Jakże, jeszcze czego nie stało! A na dowód mych nie przesadnych twierdzeń niech mi będzie wolno rzecz przykładem poprzeć. W miejscowości kraju naszego, w której istnieje wyższy naukowy zakład, bo niby akademia, energiczny prezes funkcyonującego tamże „Tow. Bratniej Pomocy“, chcąc przyczynić się do rozpowszechnienia wydawnictw „Macierzy“, sprowadził dwie wyszłe broszurki w miłej nadziei, że takowe przez członków Tow. jak najrychlej rozchwytane zostaną.

„Weź kolega kilka broszur „Macierzy“, jedziesz na święta na wieś, to rozdasz tam między swoich włościan“.

— Cóż to znowu z jakąś „Macierzą“ nie dajecie ludziom spokoju! Na taką odpowiedź syna znakomitego rodu pomyślałem sobie w duchu: „sapienti sat“ i dałem mu spokój.

Chwytam drugiego. — „Słuchajno kolego, sprowadziliśmy wydawnictwa „Macierzy“, może weźmiesz kilka broszur i rozdasz między umiejących czytać chłopów swoich“.

— Ale dajcież mi spokój z jakimiś tam wydawnictwami, jeszcze w takie rzeczy wdawać się będę; u mnie we wsi nie ma wcale chłopów, którzyby czytać umieli, a przyznasz, że sam takich rzeczy nie potrzebuję. — Taka była odpowiedź drugiego.

„Ależ proszę cię, kolego wszak to być nie może, przecież musi być choć djak, który czytać umie; musi być i szkółka jakaś a w niej i nauczyciel i dziatwa do niej chodząca“.

— Wiecie państwo, to dobre; więc żądasz odemnie żebym ci ja do wiejskiego bakałarza chodził lub z chłopstwem się wdawał! Jeszcze czego nie stało. Quelles sottes pretentions!

„Fiat voluntas tua“ pomyślałem sobie i do czarnej księgi przyszłości wpisałem „pro omnia tempora“ na pamiątkę imię A.....

Zdaje mi się, że wystarczą powyższe przykłady, z kórych o poziomie rozwinięcia umysłowego „złotej młodzieży naszej“ wyobrażenie dość dokładne powziąć możemy. Podobnych przykładów, zdjętych z życia, mógłbym całe setki wyliczyć. I tacy to są przyszli nasi mężowie, i to są jedni z tych, którym w udziale przypadnie w przyszłości przewodniczyć biednemu ludowi, oświecać go! Pozwólcie mi nie mówić chyba jeszcze więcej o tej tak drażliwej sprawie, bo na samo wspomnienie krew mi się w żyłach ścina — w oczach ciemno się robi.

Na teraz więc jedynie są tylko na wsi nauczyciele ludowi, wychodzący już ze Seminaryów, jako tacy, którzy w kierunku rozpowszechnienia broszur dla ludu, a więc oświaty, działaćby mogli. Dalej w bardzo małej liczbie wypadków działaćby mogli księża postępowsi i akademicy z ludu wyszli.

Karol Marx.

(Ciąg dalszy).

Przypatrzmy się teraz po szczególe, jakimi sposobami kapitalizm maszynowy posługuje się w celu spełnienia najwyższego zadania każdego kapitału, t. j. zwiększenia i pomnożenia nadwartości.

A więc I. Przedłużenie dnia roboczego. Minimum środków utrzymania wymaga pewnej ilości godzin pracy n p. 0; o ile robotnik pracuje więcej dziennie, niż te 6 godzin, tworzy wtedy nadwartość na korzyść kapitalisty, a nie jakby się na pozór zdawać mogło. na korzyść własną; poprostu linia a—b—c ulegnie zmianie. Linia przedłuży się ale *ab* się nie zmieni, wzrośnie tylko linia *bc*. Fabrykanci wiedzą o tem dobrze. Jeden z nich mówił do rządowego inspektora: Jeśli pan pozwolisz mi w fabryce codzień prowadzić robotę 10 minut dłużej nad czas przepisany, darujesz mi pan 100 funtów szterlingów. Atomy czasu są elementami zysku. W tych dążeniach widzi Marx ze strony kapitalistów działanie bardzo ważnej okoliczności. Dzieli on kapitał na stały t. j. maszyny, budowle, materyały i zmienny t. j. sumy zużywane na opłatę robotników. Z postępem produkcyi stosunek kapitału stałego do ilości zmiennego zwiększa się. Maszyn, stosunkowo, budowli, przybywa więcej niż robotników. Jak długo te maszyny, budowle, materyały nie są w ruchu, nie zostają używane przez robotników, są martwe, nie przynoszą kapitaliście procentu. Maszyna która przez 10 lat pracuje po 8 godzin dziennie, przynosi tyle zysku, co druga taka sama w 5 latach, pracując po 16 godzin dziennie. Kapitalista jest więc interesowany w przedłużeniu dnia roboczego, owszem stara się nawet, aby robota odbywała się nocną porą — aby ruch trwał bez przerwy, byle mu kapitał stały nie spoczywał bezczynnie. Im więcej kapitału stałego, tem silniejsza ta tendencya — a więc z postępem produkcyi, to jest ze zwiększeniom stosunku kapitału stałego, dzień roboczy musi rosnąć. Inne przyczyny umacniają interes kapitalisty w tym kierunku — wskutek przerw w obracaniu maszyna więcej się psuje jak w ruchu, piec w hucie lub przy maszynie musiałby być ogrzewany daremnie przez czas przerwy nocnej lub kapitalista traciłby wiele na rozgrzanie ochłodzonego w czasie nocy. Prócz tego maszyny ciągle się udoskonalają — tak, że po pewnym czasie grozi kapitaliście zupełna utrata wartości jego maszyn i konieczność zastąpienia ich doskonalszemi; to zmusza go prawie do jak najprędszego wyzyskania maszyn starych i do nabycia nowych — co też dzieje się przez powiększenie ilości dni roboczych w tygodniu a więc przez pracowanie w niedzielę i święta (to było powodem wielu walk w Anglii między robotnikami i kapitałem, a pobożny kościół anglikański patrzał na to obojętnie).

Marx na dowód tych twierdzeń daje historyą walk o normalny dzień pracy w Anglii. Jeszcze w środku XVII. wieku musiano robotników wiejskich ustawą zmuszać do dziesięciu godzin dziennej pracy — to samo tyczyło się robotników miejskich. Jeszcze przez większą część XVIII. wieku robotnicy angielscy pracowali tylko przez 4 dni w tygodniu, (wyjąwszy robotników rolniczych) i opierali się skutecznie usiłowaniom kapitalistów, dążących do zmuszenia ich do pracy przez dalsze dwa dni na tydzień. Dopiero około r. 1770 powstaje w Anglii przemysł maszynowy i odrazu łamie opór robotników. Na niezliczoną ilość dowodów, jakimi jaskrawo illustruje Marx prawdę swych twierdzeń przytaczamy dwa na podstawie urzędowej statystyki parlamentarnej. W fabrykach koronek u M. Nottinghame (roku 1860) dzieci od lat dziewięciu wieku pracują od 2. 3 lub 4-ej godziny rano do 10, 11 lub 12-ej w nocy; w Straffordshire (r. 1863) dzieci siedmioletnie pracują w garncarstwie 15 godzin dziennie (!) Tak więc maszyna, ten osławiony środek do oszczędzenia i skrócenia pracy ludzkiej, przez kapitalistyczną formę użycia wywołuje wprost przeciwny skutek. Ale bo też jedynem przeznaczeniem maszyny w kapitalizmie jest tworzenie nadwartości. Dopiero z początkiem XIX. wieku ocknęli się robotnicy. Potężny ruch z podziwienia godną wytrwałością i poświęceniem, ze zrozumieniem swoich interesów i położenia, wbrew deklamacyom ekonomistów ze szkoły Smitha, dąży stanowczo do skrócenia czasu pracy i zniesienia pracy nocnej przez przymus państwa, przez ustawę. Parlament długo się opierał żądaniom. Interes osobistych przeważających tam kapitalistów (Wighów) stał uparcie na przeszkodzie, a i Torysi stanęli równie przeciw robotnikom, gdy ruch przeniósł się na wieś i zagroził ich osobistym interesom, równie szkodziło powszechne hołdowanie reoryom manszesterskiej szkoły o potrzebie zupełnej wolności w ekonomicznem życiu. Dopiero widok marniejącej pod brzemieniem pracy ludności roboczej, pozbawionej chwil wypoczynku i rozrywki. oddzielonej zajęciem od źródeł umysłowego kształcenia się, dopiero widok pognębienia, spowodowanego czysto mechanicznem, automatycznem zajęciem przez przeciąg dnia całego i rozpaczliwa, a więc i groźna postawa robotników, skłoniły parlament do ustępstw. Ostatnią a zarazem pomnikową jest ustawa z roku 1867, normująca dzień pracy dla kobiet i dzieci (pośrednio więc także i dla mężczyzn) tak w fabrykach, jak w przemyśle domowym na 10 godzin dziennie.

II. Wciąganie kobiet i dzieci do produkcyi. W logicznem rozwinięciu zasad oznaczonych pod punktem pierwszym, doszedł kapitalizm do wprzężenia kobiet i dzieci w swe jarzmo. Zabicie zręczności osobistej i znaczenia muszkularnej siły przez system maszynowy ułatwiło to przejście nieskończenie. Zresztą praca tych osób jest tańszą, jak dojrzałych mężczyzn, kapitaliście przeto zysk się uśmiecha przez wprowadzenie w grę tych nowych sił.

Statystyka pokazuje nam liczbami wzrastanie pracy kobiet i dzieci.

W roku 1850 — r. 1860 — r. 1862 ilość robotników w przędzalniach wełny (biorąc ogółem) była 79000 — 87000 — 86000, a dzieci niżej lat 14-stu 9900 — 11000 — 13000.

Na pozór zatrudnienie dzieci korzystne dla robotnika. Zona i dzieci zarabiają przecież także — co to za szczęście! A jednak skutek takiego szczęścia jest straszny. To, co dawniej zarabiał sam ojciec rodziny swą pracą, to samo zarabia cała rodzina obecnie. Zarabiają na konieczne utrzymanie rodziny. Wartość bowiem siły roboczej zależy od wartości koniecznych środków utrzymania rodziny — obecnie jednak robotnik potrzebuje utrzymać tylko siebie samego i najdrobniejszą dziatwę — bo żona i starsze dzieci

już na siebie pracują, spadnie więc odpowiednia wartość siły roboczej. jako zależna od koniecznych środków utrzymania. Linia więc *ab* dla każdego robotnika staje się krótszą, tak że nawet bez przedłużenia dnia roboczego (więc przy niezmiennej długości *ac*) *bc* rośnie, czyli rośnie stopa nadwartości. Głównym więc skutkiem wciągnięcia do produkcyi kobiet i dzieci jest spadek zarobku a wzrost stopy nad wartości. (Dawniej n. p. dzień roboczy wynosił 11 godzin dziennie, z tego szło 6 godzin na wytworzenie koniecznych środków utrzymania robotnika i rodziny, reszta, t. j. 5 godzin, były nadwartością. Teraz, pracując na środki swego osobistego utrzymania, poświęca temu $2^1/_2$ godziny — a $8^1/_2$ pozostałe idą na nadwartość).

Zresztą z początku będzie robotnik rzeczywistą nawet korzyść odnosić z pracy żony i dzieci (bo razem więcej zarabiają i to przez czas dość długi), ale pozostaje upadek życia rodzinnego, zdrowia dzieci i kobiet. Cyfry mówią dobitnie: na 100.000 tysięcy dzieci umiera rocznie w Manchester 26.000 w 22 innych okręgach fabrycznych wyżej 20.000, a tymczasem w 16 innych okręgach tylko 9.000 rocznie. Przyczyna leży w zatrudnieniu matek po za domem, skąd płynie zaniedbanie dzieci, niedostateczna żywność (to stwierdzają badania urzędowne lekarskie). Przez pracę kobiet i dzieci zwiększa się podaż pracy, robotnik męski spotyka nowego konkurenta i zmuszony jest przez to do uległości względem kapitalisty. Stąd ograniczenie pracy kobiet i dzieci jest jednym z pierwszych punktów w programie angielskiego ruchu robotniczego. I tu ustawa r. 1867 wieńczy zachody szczęśliwym rezultatem. Szczególnie dobroczynnie oddziałała ta ustawa przez rozciągnięcie swych ograniczeń na m a n u f a k t u r ę i p r z e m y s ł d o m o w y. Te stare bowiem i przedawnione formy produkcyi wegetują jeszcze przy kapitalizmie, a upadając wskutek konkurencyi maszyn, ratowały swój byt na koszt robotnika, przedłużają. zwłaszcza w nieskończoność dzień pracy — tak że nadużycia były bez porównania większe niż w samym przemyśle maszynowym. Przemysł domowy przy kapitaliźmie także się prowadzi nie na koszt pracujących, ale na rachunek kapitalisty, dostarczającego materyału, zaliczek na żywność i t. d. stąd, idzie zupełnie w służbę kapitału. Marx opisuje n. p. przerażające stosunki w przemyśle domowym, w fabrykach koronek, gdzie jest zatrudnionych 150.000 osób (przeważnie kobiet i dzieci). Każda z tych osób ma przeciętnie w swym warsztacie domowym 70 do 100 kubicznych stóp powietrza (potrzeba mieć 500 dla normalnych warunków). Nie raz przypada na osobę 20 stóp kubicznych (sic! Marx str. 490). Tem straszniejsze położenie, że w manufakturze i przemyśle domowym nie ma nawet ulżenia przez maszynę.

III. Z w i ę k s z e n i e i n t e n z y w n o ś c i p r a c y. Kapitał został zwyciężony przymusem państwa w dążeniach do przedłużenia roboczego dnia i do wprowadzenia w produkcyę sił dziecinnych i kobiecych. Nadwartość jednak zwiększać się musi, cóż więc ma robić kapitał w tym celu? Skoro nie można zwiększać pracy ekstenzywnie (co do czasu), zwiększono jej intenzywność t. j. zagęszczono w owych 10 godzinach więcej pracy, niż dawniej. Dzieje się to całkiem naturalnie już przez to, że przy krótszym czasie pracy siła robocza jest świeższa, przyczynia się jeszcze sztuczny sposób, szkodliwy dla zdrowia robotnika, przez zwiększenie szybkości ruchu maszyn i przez oddawanie pod dozór jednego robotnika coraz to większej ilości warsztatów. N. p. szybkość trostelspintels była

w r. 1839	w r. 1862
4,500 obrotów	5,000 obrotów na minutę.

W latach	1850	1856	1862	wynosi w przędzalniach
	32000	38000	43000	ilość robotników
	79000	87000	86000	ilość stołów tkackich

więc na jednego robotnika coraz to więcej stołów przybywa. Rośnie intenzywność pracy pojedynczego robotnika. Ten system fatalnie wpływa na zdrowie, wykazy inspektorów fabrycznych opowiadają straszne rzeczy. To też pokazuje się znowu potrzeba ograniczenia godzin pracy dziennej z 10 na 8.

VI. P r a c a n a s z t u k ę*) jest także sposobem intenzyfikacyi pracy i rozszerzyła się też niezwykle szybko w gałęziach produkcyi, podległych ustrojowi fabrycznemu, dzięki ograniczającej inne środki zwiększenia produkcyi ustawie. Na pozór jest to korzystne dla robotnika, zwłaszcza, jeżeli jeden lub drugi robotnik pracuje na sztukę, podczas gdy reszta w fabryce zatrudnionych pracuje na dzień Lecz i tu kapitalista tak oblicza p r a c ę od s z t u k i, aby ta nie przewyższała o wiele p r a c y n a d z i e ń. Ale i mały nawet zysk uwiedzie robotnika, i coraz ich więcej garnie się do pracy na sztukę. Wpłynie to źle na płacę dziennych robotników, bo kapitalista może w skutek większej p o d a ż y pracy (co pochodzi z pracowitości i gorliwości robiących na sztukę) obniżyć płacę roboczą pracujących na dzień; teraz płaca pracujących na sztukę będzie znacznie większa od płacy pracujących na dzień, nie wiele jednak wyższa nad normalną t. j. nad konieczne środki utrzymania; to skłoni resztę do pracy na sztukę — i teraz wszyscy robią na sztukę. Jeżeli zaś raz ta forma płacy się rozpowszechni, to przez podaż pracy ogromnie wskutek tego zwiększoną, spadnie płaca na zwykły poziom, a jak doświadczenie uczy znacznie nawet niżej. W żadnym razie powszechna praca na sztukę nie może na długo przewyższać wartości koniecznych środków utrzymania, bo wskutek poprawy położenia musi wzróść ilość robotników a z nią i podaż pracy, a przez to płaca spada. Tak więc wskutek płacy za sztukę powstaje tylko zwiększenie gorliwości robotników, a więc i n t e n z y f i k a c y a pracy, dostarczenie większej niż dawniej ilości pracy w tym samym czasie, a gdy płaca nie rośnie, rośnie więc tylko sama nadwartość — o co też stara się kapitał.

Tak kapitaliści jak i robotnicy angielscy (a ci w innych krajach także) rozumieją tę rzecz. Kapitalista więc dąży do wprowadzenia pracy na sztukę, zwłaszcza, że ona go uwalnia od utrzymania kosztownego nadzoru nad pracującymi, robotnicy zaś temu się sprzeciwiają lub dążą do zniesienia pracy na sztukę tam, gdzie już ten system istnieje.

Dawniej nie wiedzieli o tem i poddawali się w wyżej opisany sposób temu żądaniu kapitału, zwłaszcza, że ono z początku wychodzi na korzyść pierwszych jednostek, które tak pracują. Dziś ich doświadczenie nauczyło i tylko w największej biedzie ulegają temu żądaniu. W Anglii aż $^4/_5$ wszystkich rob. fabr. pracuje na sztukę. Innym skutkiem tej pr. na sztukę jest to, że nadzór nad robotnikami staje się niepotrzebnym,

*) Praca na sztukę jest wtedy, gdy robotnik podejmuje się pewnej roboty, za którą po wykończeniu jej jest płacony. Przeciąg czasu, w jakim ma jej dokonać, jest jego woli pozostawiony, a w interesie jego leży, aby był jak najkrótszy.

stąd możność oddania im roboty do domu, stąd przywrócenie przemysłu domowego, ale już w nowej i kapitalistycznej formie t. j. w formie pracy domowej na rachunek kapitalisty; kapitalista przez to zaoszczędza koszta budowli, ale robotnik najgorzej na tem wychodzi, bo tu już zupełnie niknie osobisty stosunek między robotnikiem a kapitalistą, a między nich wsuwają się pośrednicy, wyzyskujący w sposób pasożytniczy oczywiście nie fabrykantów, ale stronę słabszą t. j. robotników. Skąd system ten nazwano w Anglii: sweating system (system wypocenia). Zjawisko to powtarza się i w innych krajach, także w Austryi i w Niemczech. (C. d. n.) Ł. B.

GŁOS WOLNY.

Przed kilku dniami (25 maja) odbyło się znowu posiedzenie centralnego Komitetu Mickiewiczowskiego. Jak wiadomo, na poprzedniem posiedzeniu zastanawiano się nad wnioskiem p. Rzewuskiego, dotyczącym wystawienia pomnika Adamowi na placu przed nowym Uniwersytetem, i wniosek ten oddano do roztrząśnienia Komisyi konkursowej. Mimo, że Komisya go odrzuciła, podjęto przecież na ostatniem posiedzeniu znowuż tę sprawę i za nowym placem odezwały się poważne głosy dra Majera, prof. Tarnowskiego i hr. Przeździeckiego. Stanowisko młodzieży zaznaczył dawniej już kol. Pawlikowski, który wniosek p. Rzewuskiego wprost odrzucić radził, ze względu, że stanowcza uchwała Komitetu już raz była zapadła. Obecnie tego stanowiska bronili dr. Jordan i prof. Łuszczkiewicz. Prof. Ł. potępiając chwiejność Komitetu, wyraził gotowość co posiedzenie to nowy wniosek stawiać, i coraz to nowy placyk projektować, z których jeden w niczem gorszy nie będzie od drugiego. Jakież są bowiem rzeczywiście zalety projektowanego placu? Skąd ta nagła zmiana przekonań w wielkiej części prasy, która dawniej przemawiała za rynkiem? Czy w rzeczy samej jest inny powód nad ten, że za projektem p. Rzewuskiego rozpisał się.... „nasz znakomity“ bibliograf, p. Estreicher, który z okien swoich przez lat wiele patrząc na „aptekarski ogródek“, powziął dla niego tak silną sympatyę? Bibliografia wprawdzie ma dość wiele do czynienia z Mickiewiczem, ale co do nas, nie sądzimy, aby to już za racyę starczyło.

Jeśliby już nawet czyjeś estetyczne gusta miały predylekcyę do budowania pomnika na równi pochyłej, która pono wyrównaćsię nie da bez naruszenia fundamentów Jagiellońskiej Biblioteki, jeśliby już ktoś uważał, że stosownie jest mieć za punkt obserwowania postaci wieszcza c. k. rajtszulę, to i tak te powody wystarczającymi być nie mogą. Projektanci też nie na nie, ale na różne inne rzeczy się powołują, które, jak słusznie zauważył prof. Sokołowski, w c a l e n i e i s t n i e j ą. Spodziewają się oni dla pomnika wspaniałego tła. ale tego nietylko dziś nie ma, i tylko bujna fantazya go sobie tworzy, lecz nawet nikt o wystawieniu takiego tła nie myśli. Projekt więc cały zależnym się staje od łaski rządu. czy raczy on wystawić budynek łączący Bibliotekę Jagiel. z nowem Collegium. A rządowi jakie przedłożyć do prośby motywa? Toż rzeczony budynek w obecnej chwili nie jest bynajmniej Uniwersytetowi, zyskującemu nowe Collegium, potrzebny, a wobec tego projekt wychodzi na to, że chce — nie pomnik stosować do placu, lecz plac dla pomnika budować... A choćby i była nadzieja, że się kiedyś tło żądane utworzy i plac pożądany powstanie, możnaż dziś o placu rozprawiać, którego się nawet na rysunku nie widziało? My, podwawelanie, przynajmniej fantazować możemy, ale cóż powiedzieć o pewnych organach warszawskich, które tyle o przyszłym placu Uniwersyteckim mają wyobrażenia, co o jakiejbądź targowicy w Pekinie... I mniej nawet, — boć stolica chińska bodaj na ziemi istnieje, a owo ulubione dziecko p. Estreichera dotąd całkowicie jeszcze ukrytem jest w bibliograficznej fantazyi.

Skoro więc już z wnioskami grunt ziemski opuszczać mamy, to nie dość, jak to proponował jeden z członków Komitetu, wystawić pomnik przewoźny na kółkach, ale w armatę go nabijać na wzór Juliusza Verne, i posyłać ku uciesze wszelakich „naszych znakomitych“, z kolei na słońca, gwiazdy i księżyce... Jest też nadzieja, że z czasem do tego przyjdziemy; czasu przed nami dosyć. Komitet bowiem obawia się stanowcze zdanie wypowiedzieć, aby przypadkiem ruskiego miesiąca sławnego w kraju „pod kawką“ nie ukrócić, a i na fantazyi — nie zbywa.

Zaburzenia studenckie w Warszawie

„Przyszłość“ zachowywała dotychczas prawie zupełne milczenie w sprawie studenckich nieporządków, zaszłych w Warszawie. Powodem tego były 1 brak szczegółowych i dokładnych wiadomości, pochodzących z pierwszej ręki. 2. niemożebność wyrobienia sobie jasnego sądu o zamieszkach warszawskich, dopóki te ostatnie nie mogły być rozejrzane w całości. Teraz, gdy burza ucichła, „Przyszłość“ jest w możności przedstawienia swym czytelnikom przebiegu całej sprawy. Opis sprawy pochodzi wprost od studentów warszawskich i zostaje pomieszczony w „Przyszłości“ bez żadnych dodatków lub zmian ze strony redakcyi.

I.

Bezpośrednim i najbliższym czynnikiem zamieszek w Warszawie było postępowanie władz uniwersyteckich. Inspekcya uniwersytecka, szczególniej w obecnym roku szkolnym, po nastaniu nowego inspektora Popowa, przyczepiała się do najdrobniejszych szczegółów. Tak n. p. nowo kreowany inspektor przywoływał studentów do inspekcyi, robiąc im urzędowe „wygowory“ za noszenie długich butów, okrągłych kapeluszy, lasek; studentów zmuszano do regularnego uczęszczania na lekcye, a nawet wkraczano i wtrącano się do życia prywatnego jak tego najlepszym dowodem są przywoływania studentów do inspekcyi i nagany udzielane im przez rektora z powodu ich prowadzenia się poza uniwersytetem. Naganne to prowadzenie zasadzało się na ścisłem życiu koleżeńskiem i zbieraniu się na pogawędki.

Wszystkie jednak powyższe fakta, jako wynik ustaw uniwersyteckich, nie tyle oburzały młodzież uniwersytecką, co wtrącanie się inspekcyi w sprawy, w które wtrącać się nie miała prawa, a przedewszystkiem ton, z jakim zwracała się do studentów; Jako próbkę tonu inspekcyi przytoczymy następujący fakt: na początku roku szkolnego inspektor jednemu ze studentów odebrał w audytorym listę z podpisami na adres dla Jeża, dość ostro przypominając mu, iż rodzice wysłali go do uniwerstytetu na naukę, a on tymczasem spędza czas na... głupstwach!

Nie dziwota więc, iż podobnemu postępowaniu ze strony inspekcyi musiało towarzyszyć odpowiedne wzburzenie pośród młodzieży, a ponieważ takie postępowanie było wynikiem instrukcyj. dawanych przez kuratora. to równolegle z niechęcią ku inspekcyi wzrastało oburzenie przeciw Apuchtinowi. Oburzenie to, potęgowało się jeszcze bardziej dzięki osobistym wybrykom kuratora. N. p. w początkach obecnego roku szkolnego dwóch nowo przybyłych z prowincyi studentów siedziało w ogrodzie Saskim. Przechodzi Apuchtin; studenci, nie znając go, nie oddali mu wymaganego przezeń ukłonu. Wtedy Apuchtin zbliża się, każe im powstać i zdjąć czapki, a do stojących z obnażoną głową odzywa się w sposób nadzwyczaj ostry. Inną razą, wchodząc na wstępną lekcyą profesora Skworcowa, krzyczy do siedzących studentów „wstawać natychmiast!“ Nie mało jeszcze więcej oburzających faktów znalazło by się w postępowaniu Apuchtina w Puławach, w łapaniu studentów za ramię i targaniu ich za ubiór, wymyślaniu im po „materi“ (n. p. „ja wam, smarkaczom — malczyszkam — pokażę, co to robić awantury“ i t. d.). Postępowanie Apuchtina poza uniwersytetem, w gimnazyach i pensyach, dolewało tylko, jak mówią, oliwy do ognia; łajanie i wymyślanie dzieciakom z gimnazyum w cukierniach, iż śmieli w polskim języku zażądać ciastek (podobny fakt miał miejsce w cukierni Janowskiego; dzieciak z I-szej klasy był w cukierni z matką); wyrzucanie nauczycieli polaków z posad, sprowadzanie swoich kreatur — idyotów umysłowych (profesora Baksakowa) — i obsadzanie nimi katedr w uniwersytecie, kradzież stypendyów w gimnazyach (n. p. w Lublinie; oszustwo tego rodzaju było powodem zajścia między studentem Żukowiczem i Apuchtinem) nadużycia przy podziale stypendyów i wsparć w uniwersytecie, wprowadzenie kar cielesnych w gimnazyach i zabronienie zbierania w nich składek na Ognisko, sprowadzania różnych wydawnictw Katkowa, Meszczerskiego et Cie do czytelni uniwersyteckiej i nie dopuszczanie doń miejscowych dzienników — oto garstka faktów, w obec których wątpimy czyby człowiek uczciwy mógł zachować się spokojnie. Prawda, wszystkie powyższe objawy nie są objawami właściwymi jednemu tylko okręgowi warszawskiemu; są one na porządku dziennym w całej Rosyi, w Warszawie jednak tendencye rządowe uwidoczniły się lepiej, dzięki brakowi wszelkiego faktu ze strony Apuchtina i jego polako-żerczym dążnościom. Właściwościom charakteru Apuchtina należy także przypisać takie rozwinięcie szpiegostwa, do jakiego nie doszedł prawdopodobnie żaden inny okręg naukowy w Rosyi. W gimnazyum lubelskim dyrektor Sęgalewicz, protegowany Apuchtina, pomiędzy swymi wychowańcami wprowadził coś w rodzaju wzajemnego szpiegowania się; to samo miało miejce w Maryampolskim gimnazyum; z uniwersytetu, szczególniej po Bożym Narodzeniu, major żandarmeryi, Siekierzyński, prawie nie wychodził, a od notatek pedli zależało otrzymanie stypendyum lub wsparcia. W uniwersytecie nie sposób było mówić otwarcie. Jako dowód szpiegowania studentów ze strony inspekcyi przytoczymy dwa znane nam fakta: studenci 1-go kursu med., Jackiewicz, Wojniłłowicz, Krzywicki i Kozerski, otrzymali od prof. Fiszera prawo wstępu do gabinetu botanicznego. Pewnego razu, w czasie nieobecności prof. w Warszawie, weszli do gabinetu w celu robienia studyów. Po chwili we drzwiach ukazała się głowa pedla, potem oberpedla, nakoniec zjawia się sam inspektor, jakoby w interesie do prof. Fiszera. Ktoby myślał, iż inspekcya nic nie wie o wyjazdach profesorów z Warszawy! Inną razą studenci Lenin, Schmit, Berlinerblau byli powoływani do inspekcyi i tam im n. p. zwracano uwagę na to, po co sami, w trzech, znajdowali się w prosektoryum, kiedy tam lekcyi nie było! W czasie pauz, drzwi sal uniwersyteckich są otwarte, a pedel stojący przy drzwiach, nie spuszcza oka z rozmawiających.

Wszystkie, przytaczane przez nas fakta są to fakta małej wagi, ale one mogą dać pojęcie o ucisku w sprawach większych, o ucisku moralnym i narodowościowym, pod którym znajduje się młodzież warszawska. Nie sposób więc było, aby w obec tego wszystkiego młodzież mogła pozostać obojętną. Każdy nowy wybryk potęgował niezadowolenie, a każdy protest młodzieży w innych zakładach naukowych był odczuwanym silnie, jeżeli nie przez ogół młodzieży, to przynajmniej przez większą część tejże Ale przeciętny student warszawski przyzwyczaił się znosić jarzmo; choć jest zeń, niezadowolony jednak nie okazuje tego po sobie. „Protestuje on, jak wyrzekł jeden ze studentów II-go kur. prawa, wewnątrz siebie, ale nie życzy sobie, aby protest ten uwidocznił się na zewnątrz“. Jednakże nie wiele brakło, aby pewna część tej pokornej młodzieży nie wystąpiła z protestem w czasie sprawy kazańskiej lub po zajściach w Puławach. Oglądania się za większością uniwersytecką, za utrzymaniem solidarności koleżeńskiej powstrzymywało tylko te jednostki. Raptem Apuchtin dostaje w policzek od Żukowicza, studenta I-go kursu prawa, Rosyanina. Policzek znajduje oddźwięk pośród najlepszej cząstki młodzieży, i ta, bez uprzednich knowań, bez namyślań się i zmów, zbiera się nazajutrz, dnia 16-go kwietnia, w IV-tem audytoryum, dla wyrażenia swego współczucia i sympatyi dla Żukowicza i dania powtórnego policzka, policzka moralnego znienawidzonemu kuratorowi.

II.

Dnia 16 kwietnia, rano na lekcyach anatomii, histologii i t. d. pojawiły się karteczki. wzywające do zebrania się o godzinie 11-tej w IV-tem aud. Już o godzinie 11-tej gromady studentów, przeważnie medyków, poczęły się zgromadzać na podwórku uniwersyteckim. a punkt o 12-tej wszyscy podążyli ku IV-mu aud., gdzie podówczas odbywała się lekcya zoologii. Zebrało się tu przeszło 200 stud.; znaleźli się ludzie najodmienniejszych przekonań. Obok zapalonego patryoty widać było zdecydowanego kosmopolitę, obok Polaka spostrzedz można było Rosyanina; wszystkich złączył wspólny cel — protest z powodu obrażanej przez Apuchtina godności osobistej człowieka.

Poczęły się narady; na czele ruchu, jak zawsze bywa w takich razach, stanęły jednostki, nie proszone o to, ale dzięki energii i stanowczości najodpowiedniej-

sze do prowadzenia podobnego rodzaju spraw. One to w kilku słowach objaśniły cel schadzki, protest przeciw postępowaniu Apuchtina i zamanifestowanie sympatyi dla Żukowicza: cel ten miał zostać osiągniętym przez przywołanie rektora i oświadczenie mu moralnej solidarności z Żukowiczem ze strony zebranych studentów. Po takiem oświadczeniu studenci mieli się rozejść. Przytem postanowiono zażądać od reszty kolegów — przeszło ośmset—nie uczestniczących w schadzce, podania adresu władzy, w którym ci ostatni wyrazili by swą solidarność z kolegami, będącymi na schadzce; również zaproponowano opuszczenie zebrania tym, którzy na schadze znaleźli się przypadkiem lub obawiają się odpowiedzialności; wszyscy zaś, którzy pozostaną na schadzce, tem samem zgadzają się iść z resztą zebranych, bez względu na obrót, jaki sprawa przyjąć może.

Wyjaśniwszy cel zebrania i określiwszy dalsze swe postępowanie, studenci poczęli głośno domagać się przyjścia rektora. Zjawił się inspektor i zażądał rozejścia się, na co naprzód mu odpowiedziano, iż z nim nikt nie myśli traktować, a następnie, gdy pan Popow nie ustępował, zawołano „precz!“ Inspektor oddalił się. Krzyki na schadzce wzmogły się; imię rektora coraz głośniej obijało się o mury uniwersyteckie We drzwiach stanęli pedle, pilnie notując znajdujących się w sali; za nimi widniały głowy licznej rzeszy ciekawych, a trwożliwego serca kolegów.... Od czasu do czasu uczciwsza z pośród nich jednostka lub też nowo przybyli do uniwersytetu przedzierali się przez tłum pedlów i urzędników inspekcyi, witani rzęsistymi brawami i pozdrowieniami ze strony zebranych. W ten sposób przedarł się Bauerberg, Palmirski, Straszewicz. W samym uniwersytecie odbywały się lekcye, pomimo hałasu i wrzawy. Prawda, na III-cim kursie prawa znalazł się śmiałek, co proponował prof. Budzińskiemu przerwanie lekcyi; ale gdy prof. B. zapytał się studentów, czy ci życzą sobie przerwania lekcyi, to głuche milczenie było jedyną odpowiedzią i prof. B. kontynuował swą lekcyę. Po skończonej zaś lekcyi kurs ten, razem z innymi, zgromadził się na korytarzu po za pedlami, a w kilka minut, po przybyciu milicyi, ustąpił na podwórze, aby tam pozostać biernym widzem, dopóki, go nie uprzątnie policya. Wszakże była jedna chwila, gdy na wołania zebranych na schadzce studentów tłum na podwórku poruszył się z krzykiem „na górę, do IV-go aud.“, ale zapał, po przebyciu kilku kroków, ochłonął i tylko kilku podążyło na schadzkę. Reszta, przeszło 100 studentów, pozostała na podwórku.

Około drugiej obsadzono uniwersytet wojskiem. Do zebranych w aud. studentów przychodził kilka razy inspektor, następnie prof. Samokwasow, nakoniec całe szeregi „kolegów-dyplomatów“ z propozycyami wysłania do rektora deputatów, którzyby oświadczyli mu cel schadzki, a następnie rezejścia się. Za nietykalność deputatów ręczył rektor. Zebrani jednak studenci stanowczo odmówili wysłania deputatów, tembardziej iż wiedzieli, co znaczy owa „nietykalność“, pamiętali słowa rektora, wyrzeczone przez niego przed rokiem, iż „słowo honoru nie — może (!?) w praktyce obowiązywać“.... Zauważymy, iż podobnego rodzaju poselstwa, jakie odbywali koledzy-dyplomaci, Borkowski, Badowski i inni, stanowiły cały ich udział w schadzce; po za tem nie raczyli ani palcem ruszyć dla okazania swej solidarności z kolegami i wyszli czyści z zaburzeń....

Położenie zebranych na schadzce stawało się coraz bardziej krytycznem. O 2-ej żandarmerya oczyściła podwórze. Wyrzuceni z podwórza studenci poczęli się zbierać na krakowskiem przedmieściu, a około nich gromadzić się publiczność, zaintrygowana ukazaniem się żandarmeryi w uniwersytecie i zbiegowiskiem studentów na ulicy. Zjawiali się gorliwi ludzie, którzy uspakajali studentów na ulicy i odwodzili ich od uczestnictwa w zamieszkach i od solidarności z kolegami; między nimi wymieniają prywatnego docenta M. B. Do zebranych zaś w audytorym władza występowała teraz z pogróżkami, grożąc użyciem bagnetów: zebrani jednozgodnie odpowiadali, iż ciekawi są ujrzeć, jak przedstawiciele oświaty będą iść na czele sztyków, a choć nigdy nie spodziewano się takiego obrotu rzeczy, postanowiono jednak dotrwać do końca. O 4-tej podwórze uniwersyteckie było pełne wojska; szeregi sołdatów stanęły na korytarzach, tworząc szpaler prowadzący z IV-go aud. na pustą zazwyczaj Oboźną ulicę.

O $4^1/_2$ godzinie zjawił się w audytorym Buturlin, żądając rozejścia się. Studenci odmówili; Buturlin zawezwał wojsko. Wtedy studenci, wyjawiwszy Buturlinowi cel schadzki i oświadczywszy, iż ustępują przed siłą bagnetów, poczęli gromadnie wychodzić z krzykami: „niech żyje Żukowicz!“ Poprowadzono ich do VII. aud., gdzie prokuratorya spisywała protokół i notowała nazwiska uczestniczących w schadzce, następnie wypuszczono ich na Oboźną ulicę. Tu studenci wyjście na Krak. Przedm. znaleźli zabarykadowane przez wojsko, a gdy chcieli przedrzeć się, przysłano konną żandarmeryą. Dzięki jednak uporowi puszczono studentów; na Krak. Przedmieściu stały tłumy publiczności, a pośród nich widniały czapki „kolegów-zulusów“. *) Ci ostatni, chcąc za tanie pieniądze stać się bohaterami salonu, cisnęli się tłumnie do idących ze schadzki, wyrażając swą sympatyę, a zarazem swe oburzenie za nieufność i brak koleżeństwa, uwidoczniony w tem, iż ich o schadzce nie uwiadomiono; przyjęci jednak obelgami, cofnęli się. Gdy zaś następnych dni zażądano od nich okazania przed władzą tej sympatyi, o której wspominali, umieli ukryć się, iż jak to mówią, z latarnią trzeba byłoby szukać ich legowiska....

Gdy wojsko poczęło wyprowadzać zebranych studentów, pewna (wprawdzie nieznaczna) ich część zachowała się wprost podle. Udała się ona do Buturlina

---

*) Wybitniejsze cechy charakterystyczne „zulusów“: Elegancka odzież i przeważnie głupia mina, wysoki stopień nrozumiałości, umiejętność gry w karty lub emablunku eterycznych panienek salonu. Jeżeli „zulus“ zajmuje się czemkolwiek, to przeważnie estetyką i literaturą. Przeciętny „zulus“ odznacza się wysokim *sui generis* patryotyzmem; dla patryotyzmu tego gotów jechać na grób carski z wiankiem, kłaniać się przed Apuchtinem w Warszawie, dopuścić p. Wierzbowskiego do wykładów literatury, a nawet wystawiać jego uczynek jako szczyt poświęcenia się dla... ojczyzny. Niewyrobiony „zulus“ gotów dać pieniądze ulicznikom, gdyby ci tylko zechcieli obić Wierzbowskiego... Rodowód swój „zulusi“ prowadzą od czasu wojny Anglików z Zulusami i zawdzięczają swą nazwę użyciu tych samych forteli wojennych i temu samemu zamiłowaniu do różnobarwnej patrokaciny, jaką mają się odznaczać „zulusi“ afrykańscy. W pierwszym roku swej egzystencyi utworzyć mieli stowarzyszenie *Patria*, które miało mieć na celu obronę kolegów-patryotów, jeżdżących z wiankiem do Petersburga, przeciw napadom tych anti-patryotów, co podobny wianek uważali za podłość. *Patria* jednak nie przyszła do skutku; rzecz cała rozbiła się o to, czy jej członkowie mają nosić kokardy w pętlicy od tużurka, czy też dla ukrycia jej w jakich innych, więcej niedostępnych dla policyi miejscach.

z prośbą o niezapisywanie ich i uboczne przepuszczenie. Oczywiście prośbie tej nie odmówiono. Zapisanych zostało 187; ogromny procent stanowili studenci, pochodzący z Zachodnich gub. Z Korony największy procent wypadał na gimnazyum lubelskie, maryampolskie i II-gie warsz. Co do fakultetów, z II-go kursu prawa znajdowało się ludzi 3; III i IV prawa i matem., IV. med. zupełnie nie uczestniczył w schadzce. Najliczniej była reprezentowaną Przyroda.

III.

Apuchtin, po otrzymaniu policzka od Żukowicza, chciał pierwiastkowo tego ostatniego wykierować na waryata. Gdy jednak policzek ten w postaci protestu został stwierdzony przez dwustu studentów, podobnego rodzaju rozwiązanie sprawy i wyjście zeń z honorem stało się dla Apuchtina niemożebnem. W interesie własnym teraz trzeba było nadać samej schadzce odmienny charakter, wywlec zaburzenia studenckie z uniwersytetu na ulicę i starać się o nadanie im barwy patryotycznej lub społecznej. Stało się koniecznem wyszukanie lub sztuczne stworzenie jakiegoś związku i zmowy między Żukowiczem i resztą studentów. Tą tendencyą Apuchtina i władzy policyjnej wyjaśniają się kroki zaczepne dnia 17-go kwietnia i 3-go maja.

Dnia 18-go kwietnia o godzinie 9-tej bramy uniwersytetu zostały zamknięte. Przy kratkach stanęli pedle i urzędnicy inspekcyi, wpuszczając do uniwersytetu studentów niezapisanych na schadzce. Przed bramami uniwersytetu poczęły się gromadzić tłumy studentów, niewpuszczanych do niego lub nie chcących korzystać z prawa wstępu. Niektórzy — Siemaszko, Dietel, Jarosiński i inni — nie wiedząc dnia poprzedniego o schadzce, zapisali się u inspektora przy furtce, zaznaczając swą solidarność ze schadzką; to samo o godzinie 8-ej uczynili studenci Krusiński *), Niedzielski, Sobolewski, bracia Rojeccy, Kruszewski, Aleksa, Powalko, Blank i inni. W samym uniwersytecie szły lekcye zwykłym porządkiem; pamiętamy jakiegoś szykownego matematyka z IV-go kursu, w niebieskim paltociku i niebieskich spodenkach, z teczką pod pachą, co, pomimo kpin i dotkliwych żartów ze strony kolegów, pospieszał na lekcye. Stosunkowo jednak nie wielu znalazło się i takich, którzy czynnie chcieli by zaznaczyć swą solidarność ze schadzką: zebrało się zaledwie 20 ludzi w „kurytielnoj“ i w IVem aud. i zapisawszy się u inspektora, rozeszli się. Reszta zachowała się biernie, stojąc pod wrotami uniwersyteckimi i na przyszłość obiecując gruszki na wierzbie.

Około 12-tej przed uniwersytet przysłano konną żandarmeryę. W gronie młodzieży dały się słyszeć żarty. Żandarmerya poczęła następować na młodzież; ci ostatni, przyciśnięci do murów, zaczęli zasłaniać się laskami; posypały się krzyki i wymyślania; wtedy żandarmerya zaaresztowała kilku stojących na przodzie. Odbito ich. Zandarmerya przypuściła powtórny atak z obnażonymi szablami; udało się jej wtedy zatrzymać studenta Rymszę, odznaczającego się wysokim wzrostem. Pozostali rzucili się na żandarmeryą, chcąc odbić aresztowanego. Żandarmerya w pędzie natarła na studentów, a tratując przegnała ich na Krakow. Przedmieście. Trudno opisać oburzenie, które miotało wszystkimi, znajdującymi się na ulicy. Publiczność łączyła się z młodzieżą; krzyki: „łajdacy!“ rozbójnicy!“ grzmiały w około. Raptem z piersi wszystkich 400 zgromadzonych daje się słyszeć jeden potężny krzyk: „do ratusza, od Buturlina żądać uwolnienia Rymszy!“, i cała ta rzesza, powiększana na każdym kroku przez napływającą publiczność, podążyła przez ulicę Berga ku ratuszowi. Dziwnym był widok rozgorączkowanej młodzieży, biegnącej z zaciśniętymi pięściami, z krzykami „do ratusza!“ „prędzej, bracia, bo mogą przeciąć nam drogę!“ i t. d.... „Perelotkę“ Buturlina spotkano przed pałacem Kronenberga; stojący na przodzie rzucili się ku koniom, zatrzymując pojazd. Buturlin wysiadł; po krótkiej rozmowie obiecał uwolnić Rymszę lub uwiadomić studentów o jego losie, a sam podążył ku uniwersytetowi, gdzie już był przywołany cały pułk wojska. Za Buturlinem podążyli studenci, ale zastali ulicę Berga zatarasowaną ze strony Krakow. Przedmieścia przez wojsko i wstęp przed uniwersytet zamkniętym. Postanowiono czekać tu na wiadomość o losach Rymszy, a tymczasem zbierać podpisy solidarności od kolegów, nie będących na schadzce. Zredagowano adres; brzmiał on krótko: „My niżej podpisani zupełnie solidaryzujemy się z postępowaniem kolegów dnia 16-go kwietnia i z szlachetnym czynem kolegi Żukowicza“. Podpisy jednak szły tępo; jedni cichaczem umykali, lub korzystając z kilku oddzielnych arkuszy, na których podpisywano się, wymawiali się tem, iż podpisali się już na adresie; inni oświadczali, iż **nie mają prawa** podpisywać adresu, dópóki na to nie zdecyduje się większość uniwersytetu; niektórzy uniewinniali się tem, iż są już n. p. na III-cim kursie med. i muszą myśleć jedynie o skończeniu uniwersytytu; znaleźli się i tacy, co stanowczo oświadczyli, iż są przeciwni i nie solidaryzują się ani z Żukowiczem, ani ze schadzką. Podpisów wszystkiego zebrano 98 na 800 studentów, nie uczestniczących w schadzce! Z tych 98 tego samego dnia pięciu zażądało wykreślenia, około trzydziestu zaś zmiany redakcyi adresu na łagodniejszą. Dzięki temu wszystkiemu adres musiał zostać zniszczonym.... Jako wyjątkowe postępowanie warto tu zaznaczyć postępowanie studenta II-go kursu mat., Wacława Pepłowskiego. Cierpiący na piersiową chorobę i na zapalenie kiszek pokryjomu wywlókł się z domu i podążył po łączyć się dnia 17-go kwietnia z kolegami; gdy adres został zniszczony, a tem samem został zniszczony dowód jego solidarności z kolegami, Pepłowski odesłał wszystkie swe papiery do inspekcyi, żądając załączenia siebie w poczet kolegów, których będą pociągać do odpowiedzialności.

Tymczasem, gdy około 300 — 400 studentów oczekiwało na ulicy Berga wiadomości o losach Rymszy, drugie tyle naspokojniej spacerowało sobie z pięknymi damami po Krakowskiem Przedmieściu lub gapiło się, przez głowy żołdaków pokazując „zapaleńców“, co sami nie wiedzą, co robią, lub kpiąc i żartując z pośpiechu, z jakim dążyli ku ratuszowi i z ich rozgorączkowania.... Byli i inni, co z tego wszystkiego zrobili sobie bezpłatne widowisko; rozjeżdżali się w dorożkach po Krakowskiem Przedmieściu i przez szkiełka i binokle przypatrywali się kolegom.... Zresztą błaznów nigdzie nie brak....

Około 3-ciej godziny uwiadomiono zebranych, iż sprawa Rymszy została oddaną do sądu okręgowego;

*) Krusiński nie był na schadzce, *ergo* nie mógł podburzać znajdujących się na schadzce, jak powiada „Przegląd Akad.“

jednocześnie piechota poczęła oczyszczać ulicę; studenci rozeszli się.

O 6-tej godzinie poczęły się odbywać narady po mieszkaniach studenckich. Uczciwsze jednostki z liczby 800 studentów, nie przyjmujących udziału w schadzce, żądały zamanifestowania solidarności ze schadzką. Żądanie to jednak rozbijało się o bierność i tchórzliwość partyi porządku, głównym przedstawicielem której był wykwintny i gracki student V-go kursu med., Sękowski. Wspominamy jego nazwisko, sądząc, iż mu to bynajmniej nie zaszkodzi w oczach władzy. Postanowiono nakoniec zebrać się dnia 18-go kwietnia w prosektoryum o 12-tej. Przebieg tego zebrania byłby wysoce komiczny gdyby nie był tak bolesny. Zbierało się po 20 ludzi (z 800!), którzy na żądanie inspektora lub prostego pedla rozchodzi się najspokojniej; rozpuszczono przytem pogłoskę, jakoby zniesiono zamiar zebrania się w prosektoryum, a postanowiono zebrać się w IV-tem aud. Było to zastósowaniem sławnej maksymy: divide. Maksyma osiągnęła zamierzony skutek. Mając dwa miejsca do wyboru, mający działać włóczyli się od uniwersytetu do szpitala Dzieciątko Jezus (w rzeczywistości od cukierni Toura na plac Warecki), szukając jeden drugiego, a prosząc, jak powiada lud wiejski, Pana Boga, aby się nie znaleść. Po kilku turach zgromadzali się „spiskowcy“ w cukierni Toura, gdzie utyskiwali na losy ich prześladujące i nie pozwalające zaznaczyć im swej solidarności ze schadzką. Górował tu III-ci i IV-ty kurs prawa; III-ci i IV-ty kurs matematyki nie pokazywał nosa, jak i poprzednie dwa, ale za to regularnie uczęszczał na lekcye; studenci matematycy podobno przestali się nawet kłaniać tym, co uczestniczyli w schadzce.

To samo odbywało się dnia 19-go kwietnia. Zebrało się podobno około 15-stu studentów w IV-tem aud., ale wnet rozeszli się na żądanie inspekcyi. Za to cukiernia Toura cieszyła się niezwykłym popytem... Na gawędach i słownych wyrażeniach sympatyi, szczególniej, gdy nikogo nie było z postronnych lub gdy wyrażenie sympatyi do niczego nie obowiązywało, ograniczył się cały współudział 800 studentów w sprawie Żukowicza. Nie myślcie jednak, aby gorąco nie sympatyzowali oni z Żukowiczem, ale brak poczucia godności osobistej, myśl o karyerze zabijały wszelkie lepsze popędy. Dzięki takiej postawie uniwersytetu władze uniwersyteckie i policyjne mogły wskazywać na schadzkę nie na jako protest uniwersytetu, ale jako na czyn, wywołany przez jakieś kółko młodzieży, a Apuchtin powoływać się na zachowanie większości uniwersytetu, jako na dowód, iż większość studentów nic nie ma przeciw niemu.

IV.

D. 21 kwietnia poczęło się śledztwo. Komisyą śledczą składali prof. Ganin, Simonienko i Popow; przy śledztwie obecnym był także inspektor uniwersytetu. Śledztwo trwało tydzień, powołano 201 stud., obwinionych o współudział w schadzce i rozruchach. Z samego porządku, w jakim przywoływano obwinionych, było widocznem, iż wyrok wydany został przez władze uniwersyteckie jeszcze przed utworzeniem komisyi śledczej, iż sama komisya była tylko czczą formalnością. Obwinionych zarzucano pytaniami, przypominającymi subtelność dysput scholastycznych z wieków średnich. Pytano np. czy sympatyzuje z f o r m ą protestu, wymierzonego przez Żukowicza, czyby s a m uciekł się do takiego środka, czy obwiniony ma o s o b i ś c i e coś przeciw Apuchtinowi, a z odpowiedzi, iż obwiniony pogardza Apuchtinem jako człowiekiem, wnioskowano, iż obwiniony jest a n a r c h i s t ą (kol. Przegaliński, I. kurs med.)

Z wyjątkiem kilku jednostek, powoływanych w pierwszych dwóch dniach i okazujących pewną skruchę i żal za swój postępek, reszta zachowała się z największą godnością. Sami sędziowie przyznawali, iż „studenci przez swe zachowanie się pogarszają swą sprawę: zamiast uniewinniać się, obwiniają innych“. Rzeczywiście obwinieni występowali jako obwiniający; obwiniano władze uniwersyteckie w osobie Apuchtina, Błagowieszczeńskiego i Popowa o umyślne szerzenie demoralizacyi; powyciągano najmniejsze fakty, świadczące o samowoli władz, przedajności dyrektorów gimnazyalnych jak Sęgalewicza, nadużycia zarządów szkolnych. Wszyscy jednozgodnie odpowiadali, iż byli na schadzce, zupełnie świadomi odpowiedzialności za ten postępek, iż celem schadzki było zamanifestowanie solidarności z Żukowiczem, iż bynajmniej nie żałują tego, co uczynili. Nie możemy tu pominąć milczeniem odpowiedzi kilku kolegów, one bowiem mogą dać pojęcie o postawie, jaką przyjęli studenci w obec komisyi śledczej. Stud. Norblin, przyrodnik, odmówił zeznań, wychodząc z założenia, iż obecna komisya i przyszły sąd uniwersytecki są instytucyami tajnymi. Stud. Iwanow, rossyanin z II. k. med., na uwagę prof. Simonenko, iż zbyt ostro odzywa się o Apuchtinie, odrzekł, iż o czynach p a n a Apuchtina, jako o podłościach, nie może spokojnie opowiadać; inny zaś rossyanin, Razumiejczyk (II kurs med.), na wymówki, czynione przez inspektora, iż pobierając stypendyum od kuratora, wystąpił przeciw niemu, odrzekł, iż nie jest na tyle podłym, aby zaprzedać się za setkę rs. rocznie. Stud. Pławiński wyraził żal jedynie tylko z tego powodu, iż ludzie, co chcieliby się uczyć, dzięki bezmyślnym wybrykom Apuchtina muszą porzucać uniwersytet, a stud. Krzywicki wyraził zdziwienie, iż oświata nie idzie jakoś w parze z moralnością, iż władza uniwersytecka nie odróżnia czynów szlachetnych od podłych, a na poparcie swego twierdzenia przytoczył słowa rektora, iż „słowo honoru nie może obowiązywać w praktyce“. Stud. Gomolicki wyrzekł, iż każdy uczciwy człowiek prędzej gotów umrzeć, niż przestać walczyć z podłością, a student Zaborowski na żądanie komisyi, by wymienił nazwiska przewodniczących na schadzce, odrzekł, iż nie jest szpiegiem, i że dziwi się podobnemu żądaniu ze strony komisyi... W tym duchu odpowiadali Blank, Krusiński, Brzeziński, (przyrod.), Krzeczkowski Stan., i inni. Również jednozgodnie wszyscy oświadczyli, iż występowali przeciw Apuchtinowi, jako przeciw c z ł o w i e k o w i, co nadużywa swej władzy; ostatnia ta odpowiedź miała szczególne znaczenie w obec dążenia ze strony Apuchtina nadania zamieszkom barwy politycznej. Również komisya śledcza nie mogła wykryć, aby istniało jakieś porozumienie między Żukowiczem a resztą studentów.

Posiedzenia komisyi ukończyły się d. 28 kwietnia; rozpoczęły się posiedzenia sądu. Pomiędzy młodzieżą uniwersytecką zapanowała cisza; jedynie wieczorami zbierali się podsądni na pogawędkę w restauracyi na ul. Brackiej. Dzień 3-go maja przerwał jednostajność: o 6-ej rano inspektor przybył osobiście do klinik św. Ducha, rozkazując je zamknąć; o 8-ej rano wewnątrz podwórka uniwersyteckiego rozstawiono żandarmeryę.

Było to jakieś święto; z tego powodu massa ludzi podążała do gabinetu zoologicznego; również wielu studentów zgłaszało się do uniwersytetu po listy lub chcąc się dowiedzieć, z jakiego powodu zamknięto kliniki. Kto tylko wchodził na podwórze uniwersyteckie, tego łapano, rewidowano i osadzano w sali popisowej. O 2-ej znalazło się przeszło 150 aresztowanych; o 3-ej zaczęto ich wypuszczać. Powód tej zaczepki ze strony władzy niewiadomy; podług jednych powodem miała być fałszywa denuncyacya, jakoby studenci w d. 3 maja chcieli zamordować Apuchtina; podług innych władza policyjna, bądź co bądź chcąc nadać zamieszkom charakter polityczny, sama rozpuściła tę pogłoskę i postępowała z celem wywołania skandalu. A gratka byłaby świetna: wszak to był dzień 3 maja.

Znowu nastała cisza. Dnia 11 maja dały się słyszeć pierwsze grzmoty, zwiastujące zbliżającą się burzę. Do Sztengla, sędziego śledczego w szczególnie ważnych sprawach, powołano St. Krusińskiego, Lud. Krzywickiego i Edm. Sobolewskiego. Przed kilkoma tygodniami mieli oni zajście czysto prywatnej natury; mianowicie kolegę J., który w uniwersytecie na lekcyi proponował kołegom denuncyować ich przed władzą uniwersytecką, jako dążących do wywołania zaburzeń w uniwersytecie, spoliczkowali w jego własnem mieszkaniu. Teraz sprawę tę odgrzebano i połączono w jedną całość ze sprawą Żukowicza, przyczem obwiniano wymienionych studentów o zmowę z Żukowiczem, dowodem czego miała być wspólność akcyi — i tu, i tam odbywało się policzkowanie. Logika iście przekonywająca. W nocy z 11 na 12 maja aresztowano Sobolewskiego, d. 12 z ulicy wzięto Krusińskiego, Krzywicki zdołał zbiedz. Jednocześnie aresztowano Wojniłowicza, (I. k. med.), Jackiewicza (I. k. med.), Pławińskiego (III. med.). Barańskiego i Schmida (II. med.). Mierzejewskiego (I. praw.) i Gomolickiego (I. med.). Aresztowanych, oprócz Pławińskiego, wysłano niewiadomo gdzie; podobno zamknięto ich w Petersburskiem więzieniu śledczem gdzie mają ich sądzić jako przestępców politycznych. Oprócz Krzywickiego z liczby zagrożonych aresztowaniem udało się uniknąćaresztowania stud. Berlinerblau.

Dnia 13 maja poczęto rozsyłać wyroki; z 186 podsądnych 34 skazano na relegacyę trzechletnią z uniwersytetu (najsroższa kara, jaką ma prawo wymierzać sąd uniwersytecki), 34 na dwuletnią; resztę wydalono na rok lub udzielono „strogij wygowor“ (surową naganę). Wydalonym rozkazano w 48 godzinach opuścić Warszawę.

* * *

Zwracamy jeszcze uwagę na jeden punkt. Zamieszkom uniwersyteckim w Warszawie zarzucają, iż nie odniosły żadnego praktycznego rezultatu, iż masa ludzi zniweczyła swą przyszłość bez żadnego skutku. Trudno mówić z ludźmi, posiadającymi podobne zapatrywania. Uwagę takich panów zwrócimy tylko na jedną rzecz: wszak ci panowie potrzebują jeść, jedzą nie dla jakichś celów w przyszłości, a dla zaspokojenia głodu, istniejącego w teraźniejszości. Niech ci panowie zapamiętają, iż mogą znaleść się ludzie z tak rozwiniętem poczuciem godności własnej, iż dla zaspokojenia potrzeb tego poczucia gotowi przedsięwziąść czyny, niszczące całą ich przyszłość. „De gustibus non est disputandum“. Zauważmy przytem, iż schadzka warszawska była nieuniknioną koniecznością — gdyby nie odbyła się dzisiaj, odbyłaby się jutro, pojutrze... Tam, gdzie z jednej strony stoi człowiek — despota, z drugiej ludzie z wysoko rozwiniętem poczuciem godności osobistej, tam starcie staje się nieuniknionem.

Otrzymaliśmy następujący adres młodzieży polskiej kształcącej się w wyższych zakładach naukowych we Lwowie i Dublanach do młodzieży warszawskiej.

Koledzy i Bracia!

Wypadki zaszłe w Warszawie a wywołane despotyzmem rządu i jego służalców, znalazły odgłos w sercach całej polskiej młodzieży.

Solidaryzujemy się z Wami bracia i ślemy słowa uznania za taktowne i prawdziwie bohaterskie znalezienie się w tak drażliwej sprawie.

Jednomyślność Wasza i powaga z jaką działaliście dowodzą, że wrogom naszym nie uda się planu nakreślonego z góry doprowadzić do skutku. Jedność i zgoda połączone z pracą to nasze hasło, jak na teraz!

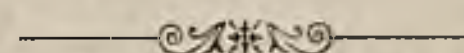
Niestety jednak nie obyło się i tym razem bez ofiar; wrogowie nasi, nasyłając nam podobnych Apuchtinów, nie posiadających nawet iskry poczucia ludzkości, mszczą się na młodzieży za to, że chcą być ludźmi. Kraj nas przywykł do ofiar, ostatnie ofiary powiększyły ich liczbę tylko, liczba męczenników wzrosła. Miejmy nadzieję, że wkrótce szala się przeważy, że ludzkość i sprawiedliwość zwyciężą.

Jeszcze raz cześć Wam i sława koledzy!

Sprawa nasza jest wspólną, pamiętajmy na hasło, a stojąc na straży jego nie dajmy się powodować podszeptom i namowom wrogów czyhających na naszą zagładę.

Tych kilka słów, płynących z braterskich serc, przyjmijcie Koledzy i bądźcie przekonani, że tak jak Wy, myśli cała polska młodzież.

A więc nie zginiemy!



KORESPONDENCYE.

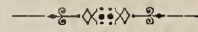
Z Krakowa.

Sprawa oświaty ludowej weszła na nowe tory. Zrobiono wszystko, co tylko zrobić się dało, aby przebłagać rozgniewanego na towarzystwo oświaty ludowej ks. biskupa i skłonić go do zdjęcia interdyktu, jaki przez zakaz duchowieństwu należenia do towarzystwa nań rzucił. Niezbadane zaiste są pobudki, które tak wrogo usposobiły ks. biskupa przeciwko towarzystwu oświaty ludowej, bo motywa, którymi chciał tłumaczyć swe postępowanie, chyba niczego nie tłumaczą. Ponieważ § 6 statutu orzeka, że do towarzystwa może należeć każdy bez różnicy płci i wyznania, więc wniosek z tego, że towarzystwo ma być b e z w y z n a n i o w e m — takie chyba rozumowanie musiałoby doprowadzić nas do wniosku, (jak się o tem pewien członek towarzystwa wyraził), że jest ono i bezpłciowem. Winą towarzystwa także miało być i to, że żaden duchowny do wydziału nie należał, bo wybrany ks. Chotkowski na posiedzeniach wydziału nigdy nie bywał — a czyż towarzystwo temu winno, że nie bywał? Również już od samego urodzenia zaciężył grzech pierworodny na

towarzystwie dlatego, że pierwsze walne zgromadzenie i wybory odbyły się w niedzielę, w dniu poświęconym tylko na chwałę i służbę Bożą, i że do wydziału weszło kilku niechrześcian, i kilku katolików, którzy nie przystępowali co roku koło Wielkiejnocy do spowiedzi i komunii. Na tej podstawie uznał ks. biskup towarzystwo za szkodliwe, i obłożył go interdyktem, mimo, że całoroczna działalność wydziału mogła aż nadto dobrze przekonać każdego — z wyjątkiem duchowieństwa — o dobrych zamysłach i celach towarzystwa. Sądzimy bowiem, że np. taka szkółka ogrodnicza nie może być ani katolicka lub akatolicka, że nie wspominać kmiotkowi co drugie słowo o dobroci i wszechmocności Boga, nie znaczy jeszcze krzewić w nim herezyę i niereligijność, że wreszcie szerzenie polskiej narodowej oświaty między izraelitami, nie może doprowadzić do żadnego konfliktu z kościołem. Towarzystwo czuje przecież samo potrzebę współdziałalności duchowieństwa w szerzeniu oświaty i przemawiania do ludu w imię religii, kiedy poczyniło wszelkie możliwe ustępstwa ks. biskupowi, a nawet najwybitniejsi i najzasłużeńsi członkowie towarzystwa, dla swych nieco wolnomyślnych zapatrywań niemile widziani przez biskupa, usunęli się z wydziału, nie chcąc swoją osobą przynosić jakąś krzywdę towarzystwu. Obecny atoli skład wydziału powinien rozprószyć wszelkie podejrzenia i zarzuty robione towarzystwu przez ks. biskupa, a znane nam zapatrywania się ks. rektora Pelczara prezesa towarzystwa dają nam rękojmię, iż towarzystwo nie zatraci swego dawnego pedagogiczno-narodowego charakteru, i nie przybierze jakiejś czysto katolicko misyonarskiej barwy, lecz rozszerzać będzie światło nauki tak między katolikami, jak i między innowiercami i izraelitami. Pokładamy tę ufność w ks. rektorze i tuszymy nadzieję, że ona nas nie zawiedzie. Na przedwyborczém zgromadzeniu Kółka akademickiego towarzystwa oświaty ludu, omawiano kwestyę wyborów i pogodzenia się z ks. biskupem, i całe zebranie jednogłośnie postanowiło popierać jak najusilniej starania wydziału około zgody z ks. biskupem i listę kandydatów do wydziału, w skład której oprócz ks. Pelczara jako prezesa weszło jeszcze 2 księży jako wydziałowych.

Dnia 26 maja odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy gmach uniwersytecki. O godzinie 10 w sali biblioteki Jagiellońskiej przedstawili się profesorowie nowej Almae matris ministrowi oświaty, poczem udali się do kościoła świętej Anny, gdzie ks. biskup odprawił cichą mszę w obecności dygnitarzy miasta, dra Smolki, br. Ziemiałkowskiego, Conrada i dra Dunajewskiego. Po skończonem nabożeństwie udali się wszyscy zebrani na plac budowy, gdzie po odczytaniu aktu fundacyjnego przez sekretarza uniw. dra Cyfrowicza, i podpisaniu go przez obecnych dygnitarzy i radę miejską, nastąpiło poświęcenie kamienia przez ks. biskupa. Po dokonanem poświęceniu przemówił Jego Magnificencya ks. rektor Pelczar i ze znaną sobie retoryczną swadą skreślił historyę naszej Almae Matris od jej założenia aż do czasów dzisiejszych. Po przemówieniu rektora zabrał głos kol. Leo i przemówiwszy w imieniu młodzieży złożył podziękowanie Monarsze, Senatowi akademickiemu i księdzu rektorowi, za ten nowy dowód opieki ich nad młodzieżą. Mowy były miane w języku polskim. Piszemy to dlatego, gdyż mieliśmy sposobność czytania w „Wiener Allg. Zeitung“ telegramu nadesłanego redakcyi tej gazety z Krakowa donoszącego, że z powodu obecności ministra oświaty, mówcy przemawiać będą w języku urzędowym (?) niemieckim. Widocznie nie zna autor tego telegramu rozporządzenia o języku urzędowym w Galicyi.

Dnia 28 maja odbył się w lokalu Czytelni zwyczajny wieczorek, na którym miał kol. Kolbuszowski odczyt „O człowieku w stosunku do teoryi Darwina“, a kol. P. odczytał ustęp z „Rozmowy z matką Mokryną“ Słowackiego.



NOWINY.

Jubileusz Matejki. Komitet złożony z uczniów szkoły sztuk pięknych i młodzieży akademickiej urządza w czerwcu jubileusz ku uczczeniu 25-letniej artystycznej działalności Jana Matejki. Kol. Stasiak, słuch. filoz. i utalentowany uczeń Matejki krząta się około zebrania podpisów od wieśniaków polskich na adres do Matejki. Oprócz wręczenia adresów, dyplomów honorowych, uroczystego wieczorku i balu ma być także urządzony kostiumowy pochód, przedstawiający rozmaite epoki z historyi polskiej.

W uniwersytecie petersburgskim pięciu Polaków otrzymało nagrody za prace konkursowe. Na fakultecie fizyko-matematycznym na temat: „Teorya gwiazd spadających“ Spoćko Szymon otrzymał medal złoty, a Rojecki Wincenty medal srebrny, zaś Długosz wzmiankę zaszczytną. Na fakultecie prawnym za pracę na temat „Historyczno-statystyczny przegląd długów państwowych Rossyi“ Brzeski Mikołaj otrzymał premium. Prace te postanowił fakultet wydać kosztem uniwersytetu.

Cypryan Norwid, poeta, zmarł w Paryżu 23 maja.

„Nowa Reforma“ drukowała ostatnimi czasy w kilku numerach obszerny artykuł p. Wdowiszewskiego, architekty, o pomniku Mickiewicza. Autor oświadcza się za Rynkiem.

Na posiedzeniu akademików Polaków w Berlinie miał odczyt p. Jan Eckert o „Sienkiewiczu“, a p. Karol Załuskowski „Kilka słów o płaczu i śmiechu pod względem fizyologicznym“. Na posiedzeniu Tow. akad. Polaków w Lipsku p. Trzebiński czytał „Rozbiór trzech myśli Ligenzy“.

Klub adwokacki zawiązał się w Krakowie d. 12 maja. Prezesem obrany został p. F. Szlachtowski. Uchwalono na pierwszem posiedzeniu wezwać wydział Izby adwokackiej do wniesienia zażalenia do władz centralnych na pewne zbyt dokuczliwe braki w sądownictwie.

„Czy Francis Bacon jest autorem dramatów Szekspira?“. W artykule pod tym tytułem zbija E. Engel w niemieckim tygodniku „Das Magazin für die Litteratur...“ twierdzenie, odmawiające autorstwa Szekspirowi na rzecz Bacona. Niemiecki krytyk uważa twierdzenie to za nędznie skleconą bajkę, i nie żałuje też silnych epitetów jej twórcom. Za motto krytyki swej kładzie słowa z Hamleta: „Szał to jest prawda, lecz ma swą metodę“.

NOWE KSIĄŻKI.

T. H. Huxley (tłóm. A. Wrześniowski): Wykład biologii praktycznej. Warszawa. 1883.

Iwaniukow: Główne zasady teoryi polityki ekonomicznej od A. Smith'a do teraźniejszych czasów. (Wydane nakładem studentów Instytutu agronom. w Puławach). Warszawa. 1883.

St. Kijeński: Służba wojskowa w Polsce. 2 tomy.

Sprostowanie.

W poprzednim numerze na str. 6, szpalta 2, wiersz 9, zamiast: wnioskowaniu, ma być: mrzonkowaniu, — wiersz 12, zamiast: marszów czujących, ma być: młotów kujących, — wiersz 22 (od dołu): opuścić należy *i* po słowie: względem, — wiersz 13 (od dołu), zamiast: wstęp ma być: ustęp.

Na str. 4, szpalta 2, wiersz 33 z góry, po słowie: odbierał, należy umieścić: produkta jego pracy.

Odpowiedź Redakcyi.

M. J. w Odessie. Artykuł p. t. „Dwa rozdziały z dzieła prof. Bilińskiego: System ekonomii społecznej“ nie nadaje się dla nas, jako rzecz zanadto specyalna. „Przyszłość“ nie jest pismem ekonomicznem.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Jan Jodłowski.** — Drukarnia Związkowa w Krakowie. Zarządca A. Szyjewski.